

"List ogrodnika"

Stary Massimo był w lirycznym nastroju. Kiedy go spotkałam, właśnie wybierał kwiaty na wieczorne przyjęcie. Ponieważ rodzice zaprosili na kolację bardzo poważnych gości z Rzymu, w całym domu panowało niecodzienne poruszenie. (A muszę dodać, że jest to dom angielski.) Każdy z domowników pospiesznie wykonywał przydzielone mu przez mamusię zadanie. Właściwie tylko ja nie miałam żadnych obowiązków, poza tym jednym, żeby przygotować na wieczór kilka mazurków Chopina. Powinnam była zatem je ćwiczyć, ale niania uznała, że muszę więcej przebywać na świeżym powietrzu. Ponieważ w ostatnim roku szkolnym wiele chorowałam, a nauczyciele zalecali mi pilne nadrabianie zaległości, nie mogłam korzystać z uroków włoskiej pogody. Za to wakacje miały być moje - bez książek, szydełkowania i żmudnych palców na fortepianie. I to w ogrodzie, który tak wspaniale rozkwitał pod ręką naszego ogrodnika.

Ów, w swoim starym, mocno już wysłużonym kapeluszu, z sekatorem w ręce, wyglądał niczym ogrodnik baśniowych ogrodów. Do tego wcale nie był gadułą.
- Niech panienka spojrzy na tę - odezwał się nagle - Wygląda jak królowa kwiatów.

W istocie, kwiat, który trzymał, zdawał się być prawdziwą pachnącą pięknnością. Płatki w delikatnych odcieniach koloru różowego tworzyły kwiaty podobne do piwonii.

- To "The Generous Sarofener", nowa angielska odmiana.
- Jest prześliczna! Dzięki Tobie ...- Nie miałam wątpliwości, dlaczego kwiaty w naszym ogrodzie były najpiękniejsze w całej okolicy.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. Już dawno nie widziałam równie pięknego uśmiechu, zwłaszcza na twarzy Massimo.

- Massimo...- wyszeptalam, ale nie starczyło mi odwagi, aby pytać o przyczynę tego uśmiechu. Moje pochlebstwa nie mogły wszak tego uczynić.

Tymczasem twarz ogrodnika nabrała nostalgicznego wyrazu. Jak róża, którą przed chwilą zerwał. (Swież szpaka powracającego na swe drzewo wyrwał starego na chwilę z odrętwienia. Wyprostował się, podniósł wysoko głowę i powiódł wzrokiem przed siebie. Nie patrzył jednak ani na śnieżnobiałe migdałowce, ani na rosnące na końcu ogrodu, mieniące się teraz starym złotem cyprisy. Oczy mężczyzny zdawały się czegoś szukać ponad koronami ozdobnych drzew i ogrodowych krzewów .

- Massimo, czy coś się stało

Posąg ożył.

- Pójdę, zaniosę kwiaty, pani Foss czeka.

Patrzyłam za oddalającym się człowiekiem dopóty, dopóki jego postać nie zniknęła za puszystą białą firanek. Po odejściu Massimo poczułam, że pustkę w moim sercu wypełnia jakaś nieznana mi dotąd tęsknota za czymś niezmiernie dalekim, bezkresnym i bliskim jednocześnie. Rozejrzałam się po ogrodzie, jakbym w nim właśnie miała odnaleźć odpowiedź na rodzące się w sercu pytania. Tymczasem nie było w nim nic przypadkowego, nieprzemyślanego czy niepotrzebnego, a przecież prezentował się nadzwyczaj naturalnie. W pełni akceptowałam wiejski charakter tego miejsca . Najbardziej lubiłam kącik, który zaprojektowałam sama. Na owalnej rabacie rosły rośliny o łagodnych, pastelowych kolorach. Wysokie naparstnice, białe lilie , różane krzewy tworzyły wielce romantyczną atmosferę. Miałam tu też swoją ławeczkę ,na której spoczywałam, ilekroć nabierałam ochoty, by

podpatrywać robotę ogrodnika. Ale dzisiaj postanowiłam nie zatrzymywać przy swoich grządkach. Jakaś siła popychała mnie w głąb ogrodu. Ruszyłam przed siebie.

Szłam środkiem ścieżki, która wiała się między bodziszkami, kalifornijskimi makami, onętkami, szalwiami i przełącznikiem. W końcu nogi przywiodły mnie do tej części ogrodu, w której nie byłam od wielu lat. Znalazłam się w pobliżu altanki ukrytej pośród kremowobiałych róż i liliowych powojników.

Kiedy podeszłam bliżej, altanka okazała się być raczej osłoniętą daszkiem i trzema ściankami ławeczką. Ta skromna budowla wydawała się wyrastać wprost z ziemi. Znakomicie nadawała się do odpoczynku po męczącym, upalnym dniu. Dziwne, ale skojarzyła mi się z konfesjonałem... Zapewne z powodu tych ażurowych, winem porośniętych bocznych ścianek...

Powietrze osładzał miodowy zapach różowego omżynu. W pobliżu altanki rosło go bardzo dużo. Zauważyłam, że każda roślina miała tu dość miejsca i wilgoci, by szczęśliwie wzrastać. Było to ważne, gdyż tegoroczne lato było wyjątkowo upalne. Ziemi groziła susza i pożary. Dzień po dniu wyglądaliśmy deszczu, i niestety, dzień po dniu oglądaliśmy jedynie słońce. Wszystkich męczył już ten upał - i ludzi, i zwierzęta, i rośliny. Okoliczni rolnicy każdego poranka błogosławili imię Massimo, bo za jego radą wybudowali potężne systemy nawadniające. Teraz mogli codziennie poić swoje winnice. Niestety, oszczędzając wodę, zrezygnowali z nawadniania ogrodów. Massimo był jednym z tych nielicznych ogrodników, którzy nie dali umrzeć żadnej roślinie.

Popołudniowe słońce rozleniwiało mnie, męczyło, zapachy odurzały. Stawałam się ociężała. Wygodnie rozparłam się na ławce, aby chwilę choć się zdrzemnąć. I właśnie wtedy go ujrzałam!

Wcisnął się między ławkę a boczną ściankę. Wiedziałam, że nie mogę go dotykać, nie mówiąc już o otwieraniu go. Jakaś siła kazała jednak mojej ręce sięgnąć po niego. Liczyłam, że za chwilę poznam tajemnicę tego małowinnego człowieka.

Obejrzałam kopertę. Widniało na niej imię Massimo. Znaczek pochodził z dalekiego, południowego kraju. " Kto napisał ten list? Kogo Massimo zna w odległej Brazylii?"

List napisany został po włosku i zawierał jedno tylko zdanie. Był też podpis. Guido.
- To list od mojego przyjaciela.- Spokojny głos ogrodnika zakończył moje małe śledztwo. Przyłapaną na gorącym uczynku przeglądania cudzej korespondencji mocno się zawstydziałam. Chciałam przeprosić, wyjaśnić, ale nie pozwolił mi tego zrobić. Stał przede mną cały rozpromieniony.

- Dzisiaj go dostałem!

Zdumiałam się. Przecież ten list szedł do swego adresata prawie dziesięć lat! No i w końcu zawierał tylko jedno zdanie.

- Ależ Massimo, ten list...

- ...ten list przyszedł od człowieka, który jest wolny. Czuję się tak, jakbym połknął niebo.- Zamilkł i usiadł obok mnie.

Lipcowe słońce kontynuowało spacer po zachodnim niebie. Kilka jego promieni przebiło się przez korony drzew i padło na twarz ogrodnika. Wyglądał teraz jak grecki bóg - mądry mądrością swego doświadczenia, poważny powagą swych lat.

- Opowiem ci o nim.

Ja i Guido pochodzimy z tej wsi. Tu też urodzili się nasi rodzice. Od dzieciństwa wiedzieliśmy, że założymy ogród i będziemy w nim hodować róże. Tysiące ich odmian. Po śmierci rodziców zaczęliśmy spełniać swe marzenia. Wśród drzew i krzewów żyło się nam jak wśród dobrych i radosnych myśli, kochaliśmy długie spacery, szanowaliśmy ciszę. Codziennie oglądaliśmy nasze kwiaty, grzędy, niebo i korzenie. Ponieważ nie znaleźliśmy innego świata, nasz był dla nas najdoskonalszy. Nasiona i nowe sadzonki zamawialiśmy prenumerując katalogi. Większość jednak rzeczy sprowadzał nam syn miejscowego piekarza, Marco. On także zawoził nasze kwiatowe okazy na konkursy. Ale pewnego razu Guido postanowił, że on sam zawiezie naszą „Bellissimę” do Rzymu. Z festiwalu kwiatów powrócił z pierwszą nagrodą za karmazynową różę i nowymi planami na życie...

Ogrodnik przerwał snucie wspomnień. Znowu zapatrzył się gdzieś przed siebie. Wkrótce jednak podjął opowieść.

- Wielki świat go zaczarował. Zdecydował się zostać kupcem, aby połączyć dwie swoje pasje - kwiaty i podróże. Kiedy opuszczał Fargo, było piękne czerwcowe popołudnie. Na pożegnanie wszystkie rośliny, które wyhodował i pielęgnował, pożegnały go doskonałą harmonią zapachów i barw. Nawet nie próbowałem odwozić go od tej decyzji. To był jego wybór. Szanowałem go i kochałem...

W tym właśnie momencie otuliła nas niebywale intensywna, ciepła woń lawendy i bladolicy róży "Graham Thomas", razem rosnących na niedalekiej rabacie.

- Z każdego miejsca, w którym się zatrzymywał i robił zakupy, wysyłał do mnie listy oraz nieznane mi dotąd sadzonki roślin. Oczywiście najczęściej przysyłał krzewów różanych. Przesyłki przychodziły regularnie. Z Francji, Hiszpanii, Belgii. Pamiętam... Z Holandii dostałem czarne tulipany. Oryginalne kwiaty i wcale nie takie smutne, jak wydawać by się mogło... Potem pojechał do Anglii...

- Mojej ojczyzny - przerwałam niepotrzebnie.

- Później była zimna Rosja. Właśnie stamtąd przyszedł do mnie jego ostatni list. Było to prawie dwadzieścia lat temu...

- To znaczy, że od tamtego czasu do dzisiaj nie miałeś od niego żadnych wieści? - Ta historia wydawała się coraz bardziej nieprawdopodobna.

- Tak widocznie musiało być. Pamiętam, że w owym czasie w Rosji wybuchła rewolucja.

Kiedy listy przestały przychodzić, ludzie mówili, że Guido nie żyje. Nie wierzyłem im.

Tęskniłem i czekałem. Dziś myślę, że ten mój brat, (Guido, wiele musiał wycierpieć. Pewnie stracił cały majątek, może był bity, więziony. Słyszałem, że tam, na dalekiej północy, obcokrajowców traktowano okrutnie. Dziś, chwała Bogu, jest bezpieczny i ma się dobrze.

Ten starzec nieustannie mnie zadziwiał. Przecież w tym liście jest jedno tylko zdanie!

- Widzę, moja miła przyjaciółko, że wydaje ci się niemożliwym wyciąganie tak daleko idących wniosków na podstawie jednego zdania.

- Właśnie!

Ale przypomnij sobie, co napisał: "...przycinałem róże!" Nie rozumiesz?! Robi to, co przed laty. Nie może być tedy nieszczęśliwym.

Nad naszymi głowami ciemniało różowe niebo. Jutro także będzie słoneczny dzień. Powietrze zatraciło już swój słodki aromat, mogliśmy zatem chłonąć ostrą woń tymianku, bazylii i rozmarynu. Zapach ten mieszał się z zapachem parującej ziemi. Od strony fargońskiego lasu dochodziły do nas nowe zapachy - sosnowych igieł, oraz odgłosy cykad i żab. Od strony domu przybywający goście tworzyli kolejną symfonię dźwięków.

- Musimy wracać, panienko. Kolacja!

- Tak, mam grać. Massimo...dziękuję.

- Za co, kwiatuszku?
 - Za tę opowieść i za to, że jesteś moim przyjacielem.
 - Ech, głupstwo. To raczej ja ci dziękuję. Wolisz gadać ze starym, zamiast z młodzieżą.
 - Massimo!- zawołałam -Ty nie jesteś stary! Ty, ty, ty jesteś... szczęśliwy!
 - Pewnie! W końcu stare chińskie przysłowie mówi: "Chcesz być przez całe życie szczęśliwym człowiekiem, zostań ogrodnikiem".
- Wiedziałam, że zostanę.